Nr. 52. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 28 grudnia 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ: Od Wydawnictwa. — Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri. (Ciąg dalszy.) — O pracy dziejopisarskiéj. (Dokończenie.) — Mam dwa domy. Fraszka sceniczna w 3 aktach, przez Włodzimierza Wolskiego. (Dokończenie). — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Ogłoszenia. — Spis rzeczy.

Od Wydawnictwa.

Zaczynając z następnym numerem trzeci rok istnienia „Tygodnika Wielkopolskiego“, winniśmy przedewszystkiém złożyć najgorętsze podziękowanie Szanownym naszym abonentom za to poparcie, które pozwoliło pismu naszemu zająć silne stanowisko i byt swój utrwalić.

Pismo nasze powstało bez akcjonarjuszów i rad nadzorczych, bez protektorów i subwencji. Jego racją bytu — potrzeba ogólna, jego akcjonarjuszami i radą nadzorczą — czytająca publiczność, jego siłą — wiara w przyszłość, liczny zastęp współpracowników i gorliwa praca redaktora.

Nie będziemy się tu rozwodzić ani nad agitacją i szkodliwemi napaściami wrogów, które odpieramy zwykle wymownem milczeniem, ani nad szkodliwszą jeszcze obojętnością pism nam przyjaznych, ani nad niezmiernemi kosztami wydawnictwa, które w miarę wznoszących się cen za artykuły, druk i papier rosną z każdym niemal miesiącem — są to rzeczy bowiem, którym jedynie tylko wytrwałość nasza i energja czoło stawić może. Powiemy tylko, że prowadząc nadal wydawnictwo nasze bez podwyższenia ceny przedpłaty, liczymy na jak najogólniejszy udział publiczności w popieraniu naszego pisma, które w miarę tego udziału rozwijać i rozszerzać będziemy.

Nie robiliśmy sobie żadnych reklam, nie ogłaszaliśmy ani imion współpracowników, ani tytułów mających się drukować rozpraw — z załączającego się przy niniejszym numerze indexu przekonać się łatwo, że mamy się czém pochlubić.

Pokończywszy pozaczynane prace rozpoczniemy z Nowym Rokiem nowe rzeczy a mianowicie:

Powieść ś. p. **Narzymskiego** „Trzy miesiące.“ Rozprawę ś. p. **Wincentego Pola** „O wykładzie literatury polskiéj.“ Rozprawę Dr. **Adama Bełcikowskiego** „O poezji polskiéj XIX wieku.“ Daléj **Sobarrego** „Obrazki litewskie“ (3ci, 4ty i 5ty), oraz wiele innych cennych prac częścią zamówionych, częścią już leżących w tece redaktora. Prócz tego każden numer „Tygodnika“ zawierać będzie „Przeglądy literackie i teatralne“, oraz najświeższe „Wiadomości o rzeczach polskich.“ Dawać również będziemy jak można najczęściéj artykuły „Z przyrody“; „Przeglądy literatury zagranicznéj“ i t. p.

Oryginalne referaty z Wystawy wiedeńskiéj podawać będzie jeden z członków krakowskiego komitetu, specjalnie przez nas zaproszony.

Wiemy niestety zbyt dobrze, iż jedna z umieszczonych w pismie naszém powieści nie podobała się ogólnie. Pewne względy nie pozwalają nam usprawiedliwić się tak, jakbyśmy pragnęli — zaręczamy przecież, że coś podobnego już się nigdy nie powtórzy.

Przypominając, że rychłe odnowienie przedpłaty ułatwia nam uregulowanie nakładu, prosimy dotychczasowych naszych abonentów i przyjaciół o popieranie naszego pisma w miarę możności.

* * *

Na gwiazdkę ofiarujemy wszystkim naszym abonentom **za pół ceny** wyszczególnione na ostatniéj stronie cenne dzieła, które w tym celu zakupiliśmy.

Edmund Callier.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Ciąg dalszy.)

Śledztwo to przedłużyło się prawie do końca kwietnia r. 1824. Wtedy, po ukończeniu badań, większą część związkowych uwolniono, i do rodzin swych powrócić pozwolono; dwudziestu zaś, już to twórców towarzystwa, już czynniejszy w niém udział mających, częścią pod dozorem policji, częścią w więzieniach do pewnego czasu zatrzymano. Senator Nowosilcow protokół czynności komisji, wraz z opinją swoją, naprzód wielkiemu księciu Konstantemu, późniéj cesarzowi przedstawił. Cesarz ku przejrzeniu całego dzieła i utworzeniu ostatecznego wyroku, hrabiego Alexego Arakczejewa, członka rady państwa, Alexandra Szyszkowa, ministra powszechnego oświecenia i samegoż senatora Nowosilcowa wyznaczył. Nakreślony w tym wysokim komitecie wyrok, a przez cesarza dnia 14 sierpnia własnoręcznym podpisem utwierdzony, jest w brzmieniu następującém:

Na autentyku własną ręką Jego Cesarskiéj Mości napisano tak: Podług tego ma być. Carskie Sieło dnia 14 sierpnia 1824 r.

„Komitet wysłuchawszy wypiski rzeczywistego radcy tajnego Nowosielcowa do Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza, w rzeczy uczynionego przez niego śledztwa w Wilnie o towarzystwach tajnych i pilnując się w tém zdania rzeczywistego radcy tajnego Nowosielcowa, aby ukaranie winnych zastósować do miary wykroczeń, nie podług surowości jednak praw, ale powodując się uczuciem miłosierdzia, opinję swoją postanowił.“

A. Co się tyczy towarzystw tajnych, filomatów i filaretów.

1) „Lubo wina tworzenia tajnych towarzystw filomatów i filaretów, jako téż należenia do nich, pada w ogólności na wszystkich współtowarzyszów, z których przez komisję śledztwienną odkryto i przekonano 108 osób; z uwagi jednak, że ci byli wciągnieni do tego przestępstwa przykładem współtowarzyszów starszych i przez wpływ panującego w tym czasie ducha, a przytém mając wzgląd, że większa część z nich w ciągu siedmiu miesięcy znajdowała sie pod srogim aresztem, przeto uzyskawszy od nich część równą wydatków poniesionych na prowadzenie śledztwa o filaretach, od dalszéj ich odpowiedzialności uwolnić, wyłączając tylko następujących:“

2) „Dziesięć osób towarzystwa filomackiego, które poświęciły siebie stanowi nauczycielskiemu, równie téż i tych z liczby filaretów, którzy się okazali czynniejszymi w nagannych zamiarach tego zgromadzenia, nie zostawając w gubernjach polskich, gdzie oni zamierzali rozpościerać bezrozsądny polski nacjonalizm, przez dawanie nauk p. ministrowi narodowego oświecenia użycie ich po uczonéj części w gubernjach od Polski oddalonych, do późniejszego postanowienia względem ich powrotu na miejsce rodzinne.

3) „W liczbie wyrażonych w powyższym drugim punkcie filomatów i filaretów znajdują się skarbowi uczniowie: Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski i Jan Wiernikowski, którzy przed zaczęciem śledztwa oświadczyli chęć uczenia się języków wschodnich, w celu wejścia w służbę kollegium zagranicznego; takowych odesłać do uniwersytetu kazańskiego.“

4) „Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domejkę będących w liczbie filomatów, lecz którzy się nie poświęcili stanowi nauczycielskiemu, niemniéj téż i członka filareckiego towarzystwa, Stanisława Makowieckiego, zostawić na miejscu urodzenia pod ścisłym nadzorem policji miejscowéj; z tém jednak zastrzeżeniem, aby nie przyjmować ich do żadnéj służby bez postanowienia Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza.“

5) „Nauczycieli szkoły pijarskiéj połockiéj, księży: Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwowicza oddalić na zawsze od obowiązku nauczycielskiego, oddając ich szczególnemu nadzorowi zwierzchnictwa duchownego.“

6) „Jana Czeczota i Adama Suzina, którzy w wierszach czyli w mowach jawnie okazali szkodliwe zamiary, wytrzymać sześć miesięcy w fortecy, i wysłać z polskich do rosyjskich gubernij, do późniejszego, względem ich powrotu na miejsce urodzenia, postanowienia.“

7) „Takowąż karę rozciągnąć i na twórzyciela towarzystwa Tomasza Zana, wytrzymawszy go cały rok w więzieniu.“

8) „Jan Jankowski, chociażby podlegał takowejże karze, jaka się naznacza Janowi Czeczotowi i Adamowi Suzinowi, ale z uwagi, iż on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa filaretskiego i szczerze wyznał, zamienić jemu za karę utrzymywanie jego przez dziesięć miesięcy pod aresztem, i wysłać go z polskich gubernji.“

9) „Sześciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego przysłanych z Petersburga do śledztwa, mianowicie: Ignacego i Brunona Szemiottów, Dominika Orlickiego, Józefa Szatkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego powrócić do pierwszego miejsca; oddając Zaleskiego nadzorowi policyjnemu.“

B. Co się tyczy towarzystw w Swisłoczy pod nazwiskiem uczonego i moralnego:

„Założycielom tych towarzystw: Djonizemu Szłajewskiemu i Jakubowi Abramowiczowi w miejscu kary policzyć więzienie ich i od dalszéj odpowiedzialności uwolnić; zalecając zwierzchności gubernjalnéj dać im srogie napomnienie, a uniwersyteckiéj zwierzchności przepisać, aby nie przyjmowała ich do żadnego obowiązku pod swojém zawiadywaniem. Z dalszemi członkami rzeczonych tych dwóch towarzystw postąpić jak z filaretami wyżéj w punkcie pierwszym wyrażonemi, to jest uwolnić ich

od odpowiedzialności po uzyskaniu wydatku poniesionego na śledztwo o tych towarzystwach.“

„To wszystko komitet postanowił przedstawić pod uwagę Jego Imperatorskiéj Mości, na co jeżeli nastąpi najwyższe zezwolenie przesłać ten żurnał ze wszystkiemi doń należącemi papierami ministrowi narodowego oświecenia ku spełnieniu Najwyższéj Jego Imperatorskiéj Mości woli. Na antentuku podpisano: Generał hrabia Arakczujew admirał Szyszkow, rzeczywisty tajny radca Nowosilcow. Stwierdził dyrektor departamentu narodowego oświecenia Aleksander Baleman.“

Wyrok ten przez ministra powszechnego oświecenia uniwersytetowi przesłany, i dnia 6 września na nadzwyczajném posiedzeniu rady przeczytany, niezwłocznie, co do wszystkich szczegółów, spełnionym został.

Dążność filomatów i filaretów do zachowania i rozkrzewiania polskiego nacjonalizmu jest jedynym, według brzmienia wyroku, politycznym tego towarzystwa przestępstem. Zgaszenie jednak jego było dobroczynnym z wielu względów do stanu naukowego wypadkiem. Nie przeczę ja, iż w tak liczném zgromadzeniu było kilka rzadkiéj zdolności i najpiękniejszéj nadziei młodzieńców. Ale duch czasu i fałszywy młodocianym umysłom przez reformatów nadany kierunek, skaziły wcześnie te rzadkie i drogie przyrodzonych darów zarody. Większéj części ograniczona mierność, wielu niedołężność, oczewistym były udziałem. Znałem ich prawie wszystkich w téj mierze, a to z lekcji i examinów, gdy w fizycznym oddziale kursów słuchali i o początkowe naukowe stopnie ubiegali się.

Połączeni węzłem tajemnego związku, uniesieni pędem nierozsądnéj zarozumiałości, poważali się wyrokować o zdatności, pracach i talentach najznakomitszych w uniwersytecie mężów; i wedle urojonych mniemań lub powziętych od reformatów wrażeń, jednych zbyt wynosili, drugich nie szczędząc oszczerstwa, jawną dotykali pogardą. Roku 1822 rozpoczęcie lekcji szanownego zkądinąd profesora Joachima Lelewela niezwykłemi i szumnemi okryli poklaskami, i gromiącego ten bezprzykładny zapęd rektora Malewskiego, publicznie znieważyli. Adam Mickiewicz, wieszczem litewskim od współtowarzyszów swych zwany, w rozwlekłéj odzie głosił nowego nauczyciela pochwały. Przeciwnie gruntowny i skromny fizyki profesor Feliks Drzewiński, znany z uprzednio wydanych dzieł swoich, prócz złośliwie wzniecanych w czasie lekcji szmerów, ciągłego prawie doświadczał prześladowania. Zmarły patolog i profesor August Bem, mąż rzadkiego dowcipu, głębokiéj nauki, płynnéj i jasnéj w tłomaczeniu się wymowy, medyk w teorji i praktyce znamienity, za ciemnego idjotę był okrzyczany; iż nie wspomnę o innych potwarczo mu zarzucanych wadach.

Wdzięczność nie była wzorową filomatów i filaretów cnotą. Członkowie ich, dla płochych częstokroć towarzystwa widoków, od nieciążących jéj nawet obowiązków łatwo się uchylali. Franciszek Malewski, syn rektora, słuchał z zimną i występną obojętnością miotanych na ojca przez reformatów a powtarzanych przez filaretów potwarzy, które topiący w opilstwie swe zdolności Ludwik Sobolewski, zapomniawszy, komu był winien stopień adjunkta, w brudny paszkwil, pod tytułem Malewiana, ułożył i podać go księciu Czartoryskiemu w Puławach odważył się.

Jak Krynicki, kandydat stanu nauczycielskiego, do instytutu tego przezemnie, gdym był prefektem, przyjęty, po dwakroć po sto rubli srebrnych, zachętnéj dla celujących nagrody staraniem mojém obdarzony, i do odbycia w roku 1821 wespół z Józefem Jundziłłem, dziś botaniki profesorem, naukowéj podróży wyznaczony, zapomniał wkrótce zlanych na się bezinteresownych dobrodziejstw; i nie tylko bywać u mnie i z życzliwych rad moich korzystać zaprzestał, ale, co gorsza, krępowany podobno tajemnym jakimś naczelników swych urokiem, spotkania ze mną unikał, a spotkany przypadkiem, na stronę uchodził.

Zmarły Fortunat Jurewicz, uczeń medycyny, od przybycia swego do uniwersytetu ciągłych odemnie doświadczał względów. Roku 1820 wezwany przez księgarza Moritza, podjął się tłómaczyć Opisy przedmiotów historji naturalnéj, i mnie o poprawę tych tłómaczeń prosił. Lubom wtedy licznemi trudami był obarczony, pragnąc jednak i smak poprawniejszego pisania toku w nim zaszczepić, i obiecaną przez księgarza, tak potrzebną w niedostatnim stanie jego nagrodę mu zapewnić, podjąłem się téj pracy, i przez dwanaście miesięcy zajmowałem się, z łagodnością dobrego ojca i cierpliwością gorliwego nauczyciela, mozolnéj téj żakowskiéj bazgraniny poprawianiem. W roku 1823 miał się przenosić zbiór zoologiczny do nowo przygotowanéj przy teatrze anatomicznym sali. Jurewicz, będąc już pomocnikiem profesora Bojanusa, przyszedł z rozkazu jego, obejrzeć ilość mających się przenieść przedmiotów, i spostrzegł za parawanem w kominku gabinetowym kilka ogromnych konch Murex Tritonis, które, i dla nieoczyszczenia jeszcze ze zwykłéj morskiéj powłoki i dla wielkości swojéj na wystawie w szafach mieścić się nie mogły. W kilka dni sam Bojanus zbiór ten, o którym najfałszywsze od reformatów powziął był wyobrażenie, oglądać życzył. Towarzyszący mu Jurewicz, wszedłszy do gabinetu, rzucił się skwapliwie za parawan, i złożone tam konchy, jako dowód nagannego zaniedbania, z szyderskim przekąsem odkrył i ukazał. Rozsądny profesor zgromił surowém wejrzeniem tę młodzieńca zuchwałość. Spłonił się Jurewicz, umilkł, lecz płochego niewdzięczności zapędu cofnąć już nie mógł.

X. Kalasanty Lwowicz, Pijar, człowiek dojrzałego wieku, któremu do wstrętu odemnie żadnego nie dałem powodu, owszem przed zwierzchnością jego zawsze chlubne dawałem świadectwo, zostawszy filaretem przerwał wszelkie ze mną stósunki; a przypadkiem napotkany, zwłaszcza gdy był w towarzystwie nowych swych kolegów, zwyczajném nawet powitaniem uczcić nie chciał.

Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie podobnych zdarzeń przykłady. W powszechności, w całém tak licznem zgromadzeniu mało było członków, którzy tą odraźliwą obyczajów nie odznaczali się szorstkością; a ci byli to sami tylko świeżo przyjęci, mianowicie staranniejszém wychowaniem ukształceni i duchem naczelników nie przeniknieni jeszcze młodzieńcy. — Niechże kto mówi, iż towarzystwo było wzorową moralności i obyczajności szkołą!

Filareci mieli silną za sobą opiekę w uniwersytecie w stronnictwie reformatów; a wynadgradzając się im byli wiernem i głośnem echem pochwał lub nagan, któremi ci wedle swych widoków, hojnie szafowali, jak się to o Malewskim, Becu i Drzewińskim powiedziało. Skwapliwi w poniżaniu wzrastających zdolności wszystkiéj niezagarnionéj jeszcze do ich związku młodzieży, sławili przed publicznością i wyższemi władzami zdatność, usposobienie, talenta miernych, a nawet niedołężnych towarzyszów swoich, i na wszystkie zyskowne, już w mieście już na prowincjach, posady gorliwie zalecali. Place nauczycielskie w męzkich i panieńskich pensjach w Wilnie filaretami były osadzone. Józef Jeżowski u benedyktynów trockich był już filozofji nauczycielem. Znany z niedołężności Jakób Jagiełło, powszechne pośmiewisko studentów, zostawszy filaretem, za guwernera w dostatnim na prowincji domu, z najkorzystniejszemi warunkami, był pomieszczony. Roku 1822 Jan Chodźko, jednéj z lóż mularskich naczelnik i żarliwy filaretów stronnik, naznaczony wizytatorem szkół w gubernji wileńskiéj, przy-

brał sobie za sekretarza Tomasza Zana, tegoż towarzystwa prezydenta. Ci w raporcie swoim Jana Sobolewskiego nauczyciela fizyki w Krożach nietylko najgorliwszym i najzdatniejszym nauczycielem mianowali, lecz i za godnego nadzwyczajnéj nagrody uniwersytetowi przedstawili. Znana była jednak powszechnie ograniczona mierność Sobolewskiego; a cała zasługa na tém, iż był filaretem.

Sam kurator książę Czartoryski, nie uniknął podstępu skrzętnych korpusowych o pomyślność towarzystwa zabiegów i czynnego za niemi działania reformatów. Przed końcem roku 1822 zalecił on uniwersytetowi wysłać na naukową podróż za granicę trzynastu z różnych oddziałów wybranych studentów. Zalecenie to, dla niedostatku funduszu, nie wzięło skutku; a powody zalecenia nie zrozumianą dla większéj części rady były tajemnicą. Czas odkrył, iż wszyscy do tego dobrodziejstwa zaleceni byli filareci.

To otwarte sprzyjanie stronnictwa reformatów, ta poważna protekcja wysokiego w wydziale naukowym urzędnika, te czynne i pomyślnym skutkiem uwieńczone towarzystwa zabiegi o zapewnienie swym członkom korzystnych posad, były tak silnym garnienia się do związku powodem, iż liczba stowarzyszonych w dwuletnim niespełna przeciągu do 150 dochodziła. Wyznał to jawnie Konstanty Kelner, ktory zapytany w czasie badań, dla czego, będąc cudzoziemcem, wszedł do patrjotycznego polskiéj młodzi towarzystwa? odpowiedział: dla tego właśnie, iż będąc urodzonym z niedostatnich zagranicznych rodziców, pozbawiony wszelkich familijnych w tym kraju stosunków, miał ręczone niezawodne od towarzystwa wsparcie i pomyślnego na przyszłość losu zapewnienie. Podobnež wyznania późniéj wielu innych rodzinom swym i przyjaciołom uczyniło. Rzecz jest wielce podobna do prawdy, iż gdyby towarzystwo to, przy tak silnych i skutecznych zabiegach, dłużej istniało większa część katedr w uniwersytecie, a wszystkie place w szkołach wileńskiego wydziału samemi filaretami obsadzone by były.

Wyżéj przywiedziony o filomatach i filaretach wyrok nie wskazuje żadnéj wyraźnéj między niemi różnicy. Zdaje się jednak, iż różne te nazwania oznaką były stopniowych towarzystwa podziałów; a między niemi takie zachodziły przegraniczenia, iż filareci, jako młodsi, o istnieniu nawet starszych współtowarzyszów filomatów nie wiedzieli. Rownież jest niewiadomo, czyli i czém się różniły organiczne ustawy i czynności tych stopniowych oddziałów. Przyjazne późniejsze z niektóremi młodszemi członkami stosunki dały mi poznać samych tylko filaretów ustawy. Treść ich jest następująca:

„Towarzystwo filaretów miało swojego zwierzchnie zarządzającego prezydenta.*) Dzieliło się na siedm oddziałów gronami zwawych. Grona brały nazwiska od rozmaitych kolorów; w szczególności: fioletowe mieściło w sobie uczniów z oddziału prawnego; zielone i amarantowe fizyczno-matematycznego; różowe literackiego; granatowe medycyny; i td., każde grono miało swojego przewodnika, radzcę i sekretarza. Ci obierani byli większością głosów; pierwsi co trzy, ostatni co sześć miesięcy."

„Posiedzenia każdego grona odbywały się co dwa tygodnie; na nich czytany był protokół sesji poprzedzającéj; po czém czyniono rozmaite wniesienia już w rzeczach naukowych, już tyczących się porządku lub urządzenia towarzystwa; proponowanie nowych kandydatów i t. d. Prezydent z obowiązku swojego nie bywał na posiedzeniach gron, wyjąwszy, gdy tego widział potrzebę. Dla utrzymania jednakże związku między nim a gronami, prezydent składał osobne posiedzenia z radcami gron wszystkich, pod nazwaniem posiedzeń izby radczéj. Na tych posiedzeniach rozbierane były czynności gron wszystkich; stanowiono odmiany lub urządzenia tyczące się całego towarzystwa. Prócz prezydenta, radców i przewodników, którzy czas urzędowania odbyli, nikt stę na nich nie znajdował, ktokolwiek zaś z członków chciał podać projekt jaki, tyczący się towarzystwa, winien był ogłosić go na posiedzenin grona swojego, a po rozebraniu go przez członków tegoż grona, jeśli propozycja za stósowną uznana była, udzielano ją gronom innym, a na koniec przesyłano do izby radczéj; i tam dopiéro, po dokładném rozebraniu przyjętą lub odrzuconą bywała."

„Każdy z członków miał prawo proponowania kandydata. Jeśli to była osoba znana wszystkim, lub większéj części członków grona, propozycja przesyłała się izbie radczéj, gdzie notowano sekretnemi kreskami. Izba radcza uwiadamiała szczególne grona o przyjęciu lub odrzuceniu proponowanego kandydata. Wtedy proponujący wprowadzał nowo przyjętego członka na posiedzenie grona swojego, gdzie zwyczajnie przewodnik witał go stósowną przemową; poczém brano od niego przyrzeczenie, że sekretu istnienia towarzystwa dochowa i do wszelkich ustaw stósować się będzie. Po takowém dopiéro przyjęciu zalecany był całemu towarzystwu na posiedzeniach gron innych. Jeśli proponowany kandydat małéj tylko liczbie członków był znany, wtedy z grona, do którego był zalecany, wybierano kilku członków, a tych obowiązkiem było, poznać go i przypatrzyć się dobrze życiu i czynnościom jego; a to, iżby się przekonać, czy może być przyjętym lub nie."

„Aby wiadomo było członkom grona jednego, co się działo na posiedzeniach gron innych, wybierani byli członkowie po dwóch z kolei; tych obowiązkiem było znajdować się na posiedzeniu grona, do którego ich przeznaczono i zdać sprawę z tego, co się tam działo. Prócz tego, każdy członek mógł odwiedzać posiedzenia gron wszystkich, i taki był zwany gościem; pierwszych zaś nazywano delegatami."

Na utrzymanie potrzeb towarzystwa, jak na światło, papier, mieszkanie, gdzie odbywały się posiedzenia, robiona była składka ogólna jednorazowa przy wstąpieniu do towarzystwa po rublu, a późniéj po złotemu co miesiąc; niedostatni członkowie uwalniali się od téj opłaty. Pieniądze pozostałe od potrzeb obracane były na wsparcie ubogich uczniów nienależących nawet do towarzystwa, byleby ci byli znani z dobrych swych postępków i pilnego przykładania się do nauk.

Spis imienny Filaretów.

Abramowicz Herkulan.	Dudin Antoni.
Adamowicz Kajetan.	Dziekoński Mikołaj.
Bobiński Wincenty.	Ejsymont Lucjan.
Borysewicz Antoni.	Ejtmin Adrjan.
Brodowicz Maciej.	Frąckiewicz Jerzy.
Bucewicz Wincenty.	Frejent Antoni.
Budrewicz Wincenty.	Ginet Wiktor.
Budkiewicz Tomasz.	Haciski Jan.
Chodorowicz Józef.	Hamlikiewicz Mikołaj.
Chodźko Dominik.	Horain Jan.
Chrapowicki Jan.	Hrehorowicz August.
Chrzczonowicz Kazimierz.	Hrehorowicz Tadeusz.
Ciecierski Justyn.	Jabłonowski Mikołaj.
Cwiklicz Jan.	Jagiełło Jakób.
Czeczot Jan.	Jankowski Jan.
Dąbrowski Stefan.	Januszewski Ignacy.
Daszkiewicz Cyprjan.	Jermołowicz Jan.
Derszkaw Piotr.	Jeżowski Józef.
Dolner Franciszek.	Jhnatowicz Wincenty.
Domejko Michał.	Jundziłł Jan.
Drzewicki Hippolit.	Jundziłł Rufin.
Drzewicki Wiktor.	Jurewicz Fortunat.

*) Kto jak i kiedy wybierał prezydenta, ten czy był doczesnym czy dożywotnim, nie wiadomo.

Kamiński Antoni.
Kamiński Karól.
Kazimierski Cyprjan.
Kelner Konstanty.
Klukowski Jan.
Koczan Djonizy.
Kontryn Bolesław.
Kowalewski Józef.
Kozłowski Mikołaj.
Kozakiewiez Stanisław.
Krasicki Gracjan.
Kraskowski Józef.
Kraskowski Tomasz.
Kołakowski Feliks.
Krynicki Jan.
Lebel Juljan.
Łoziński Teodor.
Łukaszewski Hilary.
Lwowicz Kalasanty.
Malewski Franciszek.
Malinowski Karól.
Malinowski Michał.
Marciszewski Stanisław.
Mickiewicz Adam.
Mickiewicz Aleksan.
Michalewicz Jan.
Mikulski Karól.
Miłokowski Teodor.
Miszkiel Jan.
Morawski Stanisław.
Morze Franciszek.
Mujschel Karól.
Nowicki Napoleon.
Odyniec Ant. Edward.
Ogiński Ksawery.
Ostaszewski Eliasz.
Paprocki Ludwik.
Pawłowicz Tomasz.
Piasecki Kazimierz.
Piasecki Marjan.
Pietkiecz Dominik.
Pietraszewski Onufry.
Piotrowski Franciszek.
Plater Józef.
Pohl Justyn.
Pohl Romuald.
Popeyko Jan.
Przeciszewski Kajetan.
Rodkiewicz Mikołaj.
Romer Henryk.
Sliżanowski Tadeusz.
Sławiński Ksawery.
Sobolewski Jan.
Sosnowski Leopold.
Staniewicz Emeryk.
Staniszewski Józef.
Stankiewicz Antoni,
Stankiewicz Józef.
Suzin Adam.
Szydłowski Wincenty.
Terlecki Ignacy.
Toliński Konstanty.
Turski Ksawery.
Tyszkiewicz Józef.
Tyszkiewicz....
Wiernikowski Jan.
Wierzbołowicz Michał.
Woelk Paweł.
Zachorski Serafin.
Zaleski Konstanty.
Zan Ignacy.
Zan Stefan.
Zan Tomasz.
Zarzecki Jan.
Zawadzki Michał,
Zenowicz Antoni.
Zieliński Tadeusz.
Zyliński Marcin.
Zebrowski Tadeusz.

(Koniec obrazu drugiego).

O pracy dziejopisarskiéj.

(Dokończenie).

Bez pomocy tych nauk, wszystkie owe szacowne źródła byłyby nie do użytku w pracy dziejopisarskiéj, już dla samego mnóstwa falsyfikatów, których nieautentyczność wykryć zdołają tylko umiejętne, na stałych, ogólnych zasadach krytyki i na rozległém doświadczeniu oparte badania archeologiczne, numizmatyczne i epigraficzne. Ale ważna ta kwestja autentyczności nie jest jedynym przedmiotem tych badań; mają one oznaczyć wiek pomników do ich zakresu należących, ocenić ich wartość i znaczenie i podać gotowe plony jako obrobiony już materjał do dalszéj pracy dziejopisarskiéj. — Niemniéj troskliwéj pracy krytycznéj wymagają wszystkie źródła piśmienne; dopóki nie są przez nią do użytku historjografji przysposobione, nie może być mowy o krytyczném dziejopisarstwie a historja nie daje zgoła rękojmi wiarogodności i nie zasługuje tém samém na miano nauki. Najpierwszą potrzebą przy używaniu źródeł piśmiennych jest należyte ich odczytanie; to zadanie spełnia paleografja, najważniejsza może pomiędzy pomocniczemi naukami. Za jéj pomocą przystępne są dla historyka rozmaite formy pisma, stanowiące zagadkę dla oka profana; krytyka paleograficzna oznacza według pisma i cech zewnętrznych wiek manuskryptów i pomaga historykowi w zdemaskowaniu falsyfikatów na podstawie ich zewnętrznych własności. Specjalniejsze zadanie dostało się w udziele dyplomatyce, która wraz z paleografją powstała i z nią przez czas długi jednę naukę stanowiła; do jéj zakresu działania należą wyłącznie dyplomata i dokumenta. W badaniu autentyczności dyplomatów nie zadawalnia się ona zewnętrznemi cechami, jak paleografja, ale wnika w wewnętrzne własności i po ich gruntownem zbadaniu wydaje wyrok; dla tego też dyplomatyka nie ogranicza badań swych na dyplomata w oryginale przechowane, ale rozciąga je i na takie, które nas doszły tylko w odpisach i w odrukach. Na stanowisku, do którego w rozwoju swym nauka ta obecnie doszła, przetwarza się ona w dyplomatykę specjalną; nie zadowalnia się wynachodzeniem ogólnych zasad w krytyce dyplomatów i ich zastosowaniem w praktyce; przekonano się bowiem, że pewne w tym względzie rezultaty osiągnąć się dadzą najłatwiéj, skoro badacze ograniczywszy zakres działania na mniéj rozległy, do pewnego kraju i pewnego czasu odnoszący się obszar dyplomatów, zbadawszy zwyczaje kancelarji, z których dyplomata wychodziły, dochodzą do pewnych kryterjów w dochodzeniu ich autentyczności. — Jedném z najważniejszych zadań przygotowawczéj pracy dziejopisarskiéj jest przysposobić krytycznie źródłową literaturę do należytego zużytkowania w historjografji. Badanie krytyczne porównywa odczytane z pomocą paleografji różniące się niekiedy teksta rozmaitych kodexów rękopiśmiennych i stara się dojść tym sposobem do tekstu pierwotnego, poprawnego. Po jego odtworzeniu możliwe są dalsze specjalne badania krytyczne nad pojedynczemi źródłowemi pismami; tu należą literacko-historyczne poszukiwania co do autora i jego kolei życia, które dla poznania charakteru samego dzieła, niezmiernie są ważne; często autor jest niewiadomy, niemniéj i czas, w którym dzieło źródłowe zostało napisane, a w obec tego nie podobna zeń bezpiecznie korzystać, — i te więc zagadki stara się badanie rozwiązać na podstawie zewnętrznych własności manuskryptów i wskazówek w samém dziele zawartych, a z pomocą innych świadectw źródłowych sprawdzonych (?). Najważniejszą jest kwestja, zkąd i w jaki sposób czerpał swe wiadomości kronikarz, annalista lub inny autor tego rodzaju; przed jéj rozwiązaniem nie może dziejopisarz ocenić wartości i wiarogodności swego materjału. Rozwiązanie téj kwestji jest po największéj części możliwe, zwłaszcza w kronikach i rocznikach, które stanowią najważniejszą część literatury źródłowéj, a których autorowie zazwyczaj korzystali z prac swych poprzedników. Badania krytyczne wykazują źródła pojedynczych wiadomości w tych pismach; niekiedy udaje im się tym sposobem z rozmaitych późniejszych pism źródłowych wykryć i choć fragmentarycznie zestawić zagubione, o wiele dawniejsze, z opisywanemi wypadkami współczesne źródła. Do znakomitych rezultatów dochodzi krytyka niekiedy nawet w badaniu źródła wiadomości współczesnych autorowi źródłowego dzieła lub nie długo przed jego czasami ubiegłych; często wykryć się daje z niewątpliwą ewidencją, gdzie zużytkował dokumenta, gdzie się opierał na jakiejś piśmiennéj relacji, gdzie pisał z opowiadania, a gdzie był naocznym świadkiem; kilka zaś pewnych w tym względzie osiągniętych rezultatów posłużyć może zręcznemu badaczowi za klucz, za pomocą którego przez analogie i w obec znajomości pisarskich właściwości autora, rozwiązać może te ważne kwestje w trudniejszych wy-

padkach, w braku wyraźnych i pewnych wskazówek. Takie to są zadania i takie rezultaty sumiennéj pracy krytycznéj nad literaturą źródłową; wzbudzają one nieraz uśmiech politowania i dostaje im się nierzadko w udziale nazwa bezużytecznego, śmiesznego szperactwa; jeśli jednak historja ma być nauką, a nie rozrywką fantazji, bez téj żmudnéj przygotowawczéj pracy nad źródłami obyć się nie może *).

Na podstawie przysposobionego w ten sposób zasobu źródeł ma dziejopisarstwo budować dzieje, wyjaśnić przeszłość; oto jest jego jedyne trudne, a szczytne zadanie. Jedynym zaś środkiem do osiągnięcia tego celu jest sumienne zużytkowanie wszystkich źródeł, wyciśnienie z nich wszelkich świadectw o przeszłości. Jeśli praca dziejopisarska rzuca się na szerokie pola, nie zużytkowując zupełnie wyczerpująco wszystkich źródeł, jakie tylko są znane, musi być powierzchowną i nie może dawać rękojmi wiarogodności, — historyk staje się mimowolnie fałszerzem dziejów. Ztąd więc zaprzeczyć niepodobna, że sumienna praca dziejopisarska musi mieć specjalny charakter, gdyż zużytkowanie wyczerpujące wszystkich źródeł jest tylko przy ograniczeniu się na szczupły stosunkowo zakres, możliwém. Mógłby ktoś zarzucić, że i najspecjalniejsze, najgruntowniejsze badania są niewiarogodne, gdyż odkrycie nowych źródeł może okazać niedostateczność rezultatów, badań poprzednich, a niekiedy może je zupełnie obalić. Nie podlega to wątpliwości, jakoż nikt przeczyć nie zechce, że jak we wszystkich naukach, tak i w historji ciągły postęp nie tylko jest możliwym, ale i koniecznym, a nowe badania dochodzą do rezultatów zawsze wprawdzie tylko względnie pewnych, ale przynajmniéj coraz więcéj do pewności przybliżonych; wszak tak samo ma się rzecz i z rezultatami badań przyrodniczych.

Skoro zaś badania historyczne muszą być w najwyższym stopniu specjalnemi, z tego samego już powodu musi w nich nastąpić podział pracy według istoty przedmiotu; tak powstają osobne badania w dziedzinie dziejów politycznych, stosunków społecznych, prawa, starożytności obyczajowych, literatury, sztuki itp. Wszystkie te gałęzie wspierają się wzajemnie, stosownie do mniéj lub więcéj ścisłego stosunku, jaki pomiędzy niemi zachodzi.

Przy gruntowném krytyczném badaniu źródeł, przy zachowywaniu należytego podziału pracy i przy ograniczeniu się na niezbyt rozległy zakres, w którym wszelkie świadectwa źródłowe mogą być należycie zużytkowane, — może historyk pracować sumiennie nad odtworzeniem przeszłości. I w téj właściwéj dziejopisarskiéj pracy przedewszystkiém chodzi o jéj krytyczny kierunek; rozmaite źródła częstokroć wzajemnie w sprzeczności ze sobą będące, musi rozbierać skalpelem krytycznym, jedne przez drugie kontrolować i uzupełniać; na téj drodze dąży do największéj możliwéj pewności i wiarogodności. Zadanie jego podobne jest do pracy paleontologa; jak ten na podstawie ułomków kości przez ich umiejętne złożenie i wnioski oparte na znajomości organizmu zwierzęcego odtwarza postać przedpotowego zwierzęcia, — tak historyk składa z fragmentarycznych świadectw źródłowych, które zwycięzko przetrwały ogniową próbą krytyki, obraz wypadków i stosunków przeszłości. Tak na krytyce opiera się i łączy z nią bezpośrednio drugi kompozycyjny kierunek pracy historycznéj.

Dopiéro za pomocą rezultatów na téj drodze otrzymanych da się osiągnąć główny cel i ideał historji: przedstawienie rozwoju ludzkości w całéj przeszłości, o ile nam wiadomość o niéj źródłowe świadectwa przekazały. To zadanie spełnia kwiat pracy dziejopisarskiéj: historja powszechna. Nie jest ona jednak bynajmniéj prostym zbiornikiem rezultatów, do jakich badania i poszukiwania specjalne doszły; mylnie sądzą niektórzy, że zbadane fakta w chronologicznym i geograficznym porządku ułożone stają się historją powszechną, która, jak jakieś ciało sprężyste daje się ściągać i naciągać, według ilości faktów mniéj ważnych, które w nią przyjęto. Rezultaty badań specjalnych stanowią materjał historji powszechnéj; z nich ona wyciska esencję, w ich olbrzymim kompleksie wykrywa owe niewidzialne nitki, łączące pojedyńcze fakta i objawy dziejowe, odsłania drogi, któremi ludzkość w swym rozwoju kroczyła i wykazuje owe wpływy potężne, jakiemi wszelkie dziedziny cywilizacji wzajemnie na się oddziaływały, by utworzyć sztuczną i powikłaną tkaninę dziejów. Zadanie to może jednak historja powszechna spełnić o tyle, o ile faktyczna strona dziejów jest zbadaną, jeżeli się nie ma znajdować na niepewnym gruncie i złudzeniom oddawać. W obec niedostatecznego dla wielu epok materjału, obraz, jaki przedstawić może historja powszechna, nie jest i nigdy nie będzie doskonałym; do względnéj doskonałości jednak zbliżać się będzie w miarę, jak jéj specjalne badania pewnego materjału dostarczać będą. Na dzisiejszém stanowisku umiejętności, kiedy jest jeszcze tak wiele nieobrobionego materjału, wszelkie usiłowania w zakresie historji powszechnéj są tylko próbami; udają się one jeszcze najlepiéj, jeżeli zadanie swe ograniczają, zajmując się pewną częścią przeszłości, pewną epoką. Dzieje narodowe są także pod pewnym względem częściami historji powszechnéj i w racjonalny sposób mogą być przedstawione tylko na tle powszechnego współczesnego rozwoju ludzkości; ztąd i do nich da się zastósować pod pewnym względem to samo, co się powiedziało o historji powszechnéj; szczególnie zaś uważać należy, żeby w dzieła, obejmujące całość dziejów narodowych, potrzebne szerszéj publiczności jak i historykom dla zorjentowania się, przyjmować to tylko, co badania specjalne za pewne uznały.

Kończąc tym postulatem co do usiłowań przedstawienia historji narodowéj w całości, które są potrzebne tak dla szerszéj publiczności, jak i dla historyków samych, powtórzyć musimy główną myśl tych słów kilku: sumienna praca dziejopisarska jest tylko w specjalnych badaniach możliwą. Nie żądajmy więc od historyków naszych szerokich, ale czczych poglądów, zamiast żmudnych a pełnych zasługi badań, — nie śmiejmy się z ich niemieckiéj pedanterji, która na tém polu jedynie do pożądanych rezultatów doprowadzić może. Pomni przykładu Rzymian, którzy się od nieprzyjaciół uczyli, postępujmy w badaniach historycznych torami, które wybili Niemcy; osiągnięte na téj drodze pewne rezultaty rozświecą naszą przeszłość, a tém samém przyczynią do polepszenia losu w przyszłości.

Stanisław Smolka.

*) Nigdzie krytyczne opracowanie literatury źródłowéj nie stoi tak wysoko, jak w Niemczech. Słynne od rządów niemieckich wspierane krytyczne wydawnictwo źródeł do średniowiecznéj historji Monumenta Germaniae historica pod redakcją G. Pertza, utorował tym badaniom drogę, a żmudne badania uczonych wyjaśniają nieustannie owe krytyczne kwestje w rozprawach o pojedynczych dziełach źródłowych. U nas pierwszy przykład badań tego rodzaju dał Lelewel; najważniejszą u nas dotychczas pracą w tym względzie jest 180 pierwszych stronic w Bielowskiego wstępie krytycznym do dziejów Polski. Tow. im. Jabłonowskiego rozpisało było konkurs na pracę krytyczną o literaturze źródłowéj do dziejów średniowiecznych Polski; jedyną — następnie uwieńczoną — pracę, która niebawem zapewne wyjdzie drukiem, nadesłał niestety Niemiec, zasłużony około dziejów naszych profesor niegdyś lwowskiego, dziś insprnckiego uniwersytetu Henryk Zeisberg.

MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

Włodzimierza Wolskiego.

(Dokończenie.)

Scena XI.

Ciż i Kajetan.

Kajetan (trzymając papier w trąbkę zwinięty — n. s.)

Naprzód słowa dotrzymując, potém im powiem słowa prawdy. (Głośno). Nie mogąc przedtém znaleść czasu, teraz dopiéro przepisałem w girlandce gotykiem i rondem. Służąc pani Rachmistrzyni Dobrodziejce...

Pani Damazowa (ciska papier na podłogę).

Wynoś mi się pan razem z girlandką i rondem!

Pan Damazy.

Pozwól — koteczko! W istocie zamierzamy wyrestaurować pańskie mieszkanko dla kapitana, więc od pierwszego radzę poszukać innego.

Pani Damazowa.

Tém bardziéj, że Klimcia wychodzi wkrótce za mąż, za pana Stanisława.

Kajetan (odwraca się na chwilę i obciera oczy — nagle).

Prawdę mówiąc, kto mnie namówił, żebym trafił do Ignasia Pfefferkuchen? Pan, panie Damazy? kto pochwalając, zachęcał? Pani Rachmistrzyni. Teraz — wszyscy wiedzą. Dbając zawsze o reputację, nigdym w brudy się nie mięszał.

Pan Damazy.

Co za brudy? Co pan pleciesz w moim domu?

Kajetan.

Przyjmując czasem od interesenta drobiazg jaki, bacząc mianowicie, kiedy szło o przyspieszenie interesu, nigdy kolegom na lichwę nie pożyczałem, aresztu na pensje nie kładłem i nie skłamałbym, że posag synowicy umieściłem na 5%, pobierając przynajmniéj 12%.

Pani Damazowa.

Tego już za nadto. — Daziu! wypędź go za drzwi!

Pan Damazy.

Słyszałeś pan?

Kajetan (prostuje się).

Przypominając, żeby grzeczniéj, tudzież ciszéj.! Taki sam jestem urzędnik, jak Damazy i nie pozwolę Wasańswu ubliżać sobie, sam swoją drogą wymawiając lokal.

Pani Damazowa.

Nie wytrzymam. — Wszystkie pasje mnie porywają, oczy mu wydrapię.

Pan Damazy.

Pelunieczko! na miłość Boską — ciszéj aniołku! Nadchodzą...

Scena XII.

Ciż — Klimcia, wkrótce potém Stanisław.

Klimcia (wbiega i całuje w ramię Damazego).

Stryju najdroższy! — Wiedziałam zawsze, że stryj dla mnie życzliwy, teraz przekonałam się, że mnie stryjostwo kochacie prawdziwie.

Pan Damazy.

Jak Fipcia, Ciunię i Klocię.

Pani Damazowa.

Jak Ciunię, Klocię i Fipcia.

Klimcia (do pani Damazowéj).

Nie zapomnę nigdy, kochana stryjenko, że-ś mi stryjenka w latach sierocych matkę zastępowała. Jeżeli-m kiedy uchybiła, z serca przepraszam.

Pani Damazowa.

I ja także, moja Klimuniu! Będę błagać Boga, żeby zlewał na Klimunię szczęście w jéj małżeństwie. (N. s.) Doczekasz się niedługo szczęścia, jak ci twój hołysz zacznie brykać — zobaczysz!

Kajetan (n s.)

Mój Boże! mówiąc prawdę, coraz ładniejsza!

Stanisław (wbiega żywo, całuje Damazego i podnosi w górę).

Kocham cię odtąd, panie Damazy, jak własnego ojca lub brata.

Pan Damazy.

Zasługiwałeś, Stasiulku, obiecywałem wywzajemnienie. Pod wielu względami zasługiwałeś.

Stanisław (całuje panią Damazową i podnosi).

A panią stryjenkę kocham porówno z matką i siostrą rodzoną.

Pani Damazowa.

Dosyć! (Stanisław sadza ją — n. s.) Widzisz go! z matką? (Głośno). Staraj się pan uszczęśliwić Klimcię, powierzamy ci panienkę bogobojnie, skromnie wychowaną.

Pan Damazy.

Z poczciwego domu.

Pani Damazowa (n. s.)

Krzepki chłopak! Uniósł mnie jak piórko, a przecie ja nie ułamek sobie (Głośno). Zawsze pana lubiłam i oceniałam, panie Stanisławie, chociaż nie okazywałam, bo taki mój charakter. Wiem — pan z porządnéj familji, pańscy rodzice chodzą dzierżawą. Mój wujaszek siedzi także na wsi, na własnym folwarczku, koło Nura.

Stanisław.

Poznamy się z nim, pojedziemy — choć to daleko od Radomskiego.

Klimcia.

Przedewszystkiém zaprosimy stryjostwo z dzieciaczkami, żeby nas odwiedzić raczyli.

Pani Damazowa (n. s.)

Nie doczekasz tego — moja pani szlifibrukowo!

Scena XIII.

Ciż — Wojciech i Profesor.

Wojciech.

Więc widzicie, państwo młodzi, jak wszystko ma foi — poszło favorablement.

Stanisław.

Poczciwy pan Damazy i pani Damazowa!

Klimcia (n. s.)

Poczciwy profesor i stryjek Wojciech.

Pani Damazowa (n. s.)

Bezczelny niedojda Kajetan — nawymyślałam jak psu — i nie wychodzi. (Z cicha do męża). Trzeba wyprosić Kajetana, przecie go na kawie nie zatrzymamy

Pan Damazy (z cicha).

Oczewiście duszko! Chyba wyjdźmy i pożegnajmy się z nim, może się domyśli.

Pani Damazowa.

Kasia spóźnia się z kawą. Trzeba ją przypilić. (Do Kajetana). Żegnam pana.

Pan Damazy.

I ja pójdę odkorkować bocianeczkę. (Do Kajetana). Adju, panie Kajetanie! (Odchodzą).

Scena XIV.

Ciż — prócz pana Damazego i pani Damazowéj.

Profesor (do Wojciecha).

Między Damazowstwem a imiesłowem osobliwym grubego coś zajść musiało. Spojrzno na biedaka, jakby z krzyża zdjęty — aż mi go żal.

Wojciech.

Ma foi, trzeba go zrekonsyljować (bierze Kajetana za rękę i przyprowadza do Stanisława). Mój ułanku, prezentuję ci twojego kolegę biórowego, pana Kajetana.

Profesor.

Wplątanego z cudzéj namowy w intryżkę, (zwracając się do Klimci) za którym wstawia się panna Klementyna, żebyście się pogodzili. — Wszak prawda?

Klimcia.

Wszelkie urazy w dzisiejszym dniu, tak dla nas szczęśliwym, trzeba darować, więc nie wątpię, że Staś... pan Stanisław wybaczy.

Profesor.

Nieszczęsnemu jéj wielbicielowi.

Kajetan (n. s.)

Przekonywając się zawsze, jaka dobra!

Stanisław.

Wybaczam, zapominam i podaję ci rękę Kajetanie!

Kajetan.

Dbając tak zawsze o reputację, dałem się namówić do takiego głupstwa. Przepraszając cię, Stachu! Podam się do dymisji i pójdę do klasztoru.

Stanisław (z cicha).

Głupi-ś! Pójdziemy jutro razem do bióra i gdyby kto śmiał przeciw tobie słówko pisnąć, pierwszy mu zamknę usta.

Kajetan.

Wiedząc, żeś zawsze prędki ale szlachetny, lżéj teraz oddycham. Stokrotne dzięki panu kapitanowi i panu profesorowi Dobrodziejowi, mianowicie zaś pannie Klementynie. (N s.) Mój Boże! prawdę mówiąc, kto wié, czy nie pójdę na prawdę do klasztoru.

Wojciech (nagle).

Ecoutez, słuchajno, panie Kajetanie. (Odprowadza go na bok). Chcesz mi oddać jeden serwis?

Klimcia.

Jakto?

Wojciech.

Przysługę.

Kajetan.

Zaklinając pana kapitana, żeby rozkazywał.

Wojciech (wyjmuje cichaczem pieniądze z kieszeni, daje mu i szepcze na ucho — potém głośno).

Tylko marsz, marsz! Ventre à terre tam i nazad, a przed nikim ani dudu!

Kajetan.

Przyrzekając honorem — panie kapitanie! (wybiega).

Scena XV.

Ciż — prócz Kajetana.

Wojciech.

Klimciu! moja dzieweczko!

Klimcia.

Słucham stryjka.

Wojciech (odprowadzając ją na stronę).

Kocham cię, moja dzieweczko, jakby własną córkę.

Profesor (n. s.)

Tajemnicze jakieś sprawy z Kajetanem i z panną Klementyną. Coś Wojcieszysko zamyśla, zdaje mi się, że się domyślam. (Rozmawia ze Stanisławem).

Wojciech.

Wierzę ci i mam zupełną confiance jak w córce.

Klimcia.

Co stryjek każe?

Wojciech.

Dzisiaj wieczorem oddasz profesorowi... poczciwemu Antkowi trzysta franków, co mi przysłał anonim. Oto są.

Klimcia.

Stryjku najdroższy! Dowie się tym sposobem, żem go wydała, rozgniewa się.

Wojciech.

Non... non... nie rozgniewa i zwróci komuś, co się z nim skotyzował.

Klimcia (n. s).

Zarumieniłam się, aż mnie szyja i twarz pali. Czyżby profesor powiedział? Niepodobna.

Wojciech.

Oddasz mu prócz tego (wydobywając z zanadrza krzyż na błękitnéj wstążce) krzyż ten, com dostał pod Iganiami, gdzie razem staliśmy pod ogniem.

Klimcia.

Jakto? Pan profesor służył razem ze stryjkiem?

Wojciech.

Oui, oui, moja dzieweczko, tylko ziut! Nawet powiada, że pod Ostrołęką życie mu ocaliłem. Jak cię kocham — nie pamiętam.

Klimcia.

Żeby się téż kiedy choć jedném słówkiem zdradził, tylko nieraz mi wspominał, że ma względem rodziny naszéj świętą powinność, jakiś dług dawny i nieuiszczony. Teraz rozumiem. — Stryjku! Czemu stryjek sam mu nie odda? Czy stryjek wyjdzie wieczorem? Tak mi naraz smutno się zrobiło, jakbym co złego przeczuwała.

Wojciech (zamyślony nucąc).

Jedzie ułan — a wśród drogi
Stanęła kochanka...

(Nagle). Non, non — dzieweczko! Dla ciebie złe przeminęło na zawsze i samo dobre nastaje. Patrz! jak twój ułanek wzroku od ciebie nie odczepia i już tęskni za tobą. Liczę więc na ciebie. (Sam na przodzie sceny). Ma foi — wszystko więc zrobiłem, jak chciałem. Żal mi przedewszystkiém starego Antka, żal poczciwych dzieciaków — ale jak wspomnę pułkownika, ból djaboliczny serce rozpiera, nie wytrzymam. Zresztą już się stało — c'est fait!

Scena XVI.

Ciż — pan Damazy i pani Damazowa, (za niemi Kasia niesie kawę na tacy).

Pani Damazowa.

Proszę pana brata do stołu, przy mnie. Proszę państwa. (Siadają).

Pan Damazy.
Nalej, Wosiuniu, i spróbój tego białego araczku z bocianki, nie żałuj, sporo, po wojskowemu.

Profesor.
Po wojskowemu — bardzo dobrze.

Wojciech.
Merci, merci.

Stanisław.
Panie profesorze! Muszę na panu wymódz przyrzeczenie, że do nas koniecznie na wakacje przyjedziesz.

Pani Damazowa (n. s.)
Jeszcze gniazda nie mają a wszystkich zapraszają.

Stanisław.
To jest do rodziców moich. Ojciec mój samby po pana przyjechał. Nie taki on głąb jak synalek. Wcale niezły łacinnik, przynajmniéj z łaciny słynie w okolicy. Ma sporo starych książek, wertuje po kronikach Kromera, Piaseckiego...

Profesor.
Kromera? Piaseckiego? Videbimus, videbimus — panie Stanisławie!

Wojciech.
Zazdroszczę ci, mój ułanku, téj inwitacji. Ach! mój stary... profesorze, żebyś oto wakacje ze mną mógł za granicą spędzić...

Profesor.
Jakto — za granicą?

Wojciech.
Wszystko dałoby się uaranżować, dzisiaj podróż niewiele kosztuje.

Pani Damazowa.
Czy pan brat myśli wydalić się na jaki czas? (N. s.) Możebyśmy jeszcze tego roku mogli pojechać do Paryża.

Pan Damazy.
Zapewne, Wosiu, chcesz się rozporządzić z domami swojemi.

Wojciech.
Ma foi — nie.

Pan Damazy.
O ilu piętrach?

Wojciech.
Co?

Profesor (n. s.)
Bardzo dobrze.

Pan Damazy.
Twoje domy w Paryżu.

Wojciech.
Sześć, siedm etażów.

Pan Damazy.
Bagatelka! Siedm piąter. Dużo téż masz lokatorów, dużo ci płacą komornego?

Wojciech.
Ma foi — nie rozumiem cię, bracie Damazy, o jakich lokatorach i komorném powiadasz?

Pan Damazy.
Wszakże masz dwie kamieniczki...

Wojciech.
Ja? Qu'est-ce qui te prend — bracie Damazy?

Pani Damazowa.
Wszak pan brat wspominał, że ma dwa domy, jedne z najpierwszych w Paryżu — i przez protekcję patrona.

Wojciech.
A — oui — te domy przynoszą od 150 do 200 fr. miesięcznie — stósownie do komend i uwraż.

Pan Damazy (wstając).
Nie rozumiem cię, kochany Wosiu, chyba żartujesz.

Pani Damazowa (n. s.)
Mrowie przeszło mnie od stóp do głów.

Profesor (n. s.)
Oj — jerum, jerum! Qualis mutatio rerum!

Wojciech.
Zaraz ci wyeksplikuję cały mój état de service.

Profesor.
Stan służby.

Wojciech.
Przybywszy do Francji pierwszy raz i wyszedłszy z depôt, wziąłem się do ekiujerstwa.

Profesor.
Ujeżdżania koni i lekcji konnéj jazdy.

Wojciech.
Szło nie źle — ale że trzeba było maszerować z Zaliwskim, więc wysowowawszy się z kozy...

Profesor (n. s.).
Wysowowawszy — Bogowie litościwi!

Wojciech.
Przyjąłem serwis w Algierze. Plejzerowano mnie tęgo, więc wróciłem do Francji. Kilku Polakom uwrjerom i komikom szło wtedy bardzo dobrze.

Profesor.
Jakto? komikom z teatru?

Wojciech.
Komikom — komiwojażerom, subjektom.

Profesor.
Bardzo dobrze.

Wojciech.
Jeździłem naprzód w winie, kiuirach, nawet bonneterie i kulikotach, ale częste miałem zajścia z mazurami episjerami, więc wolałem zostać uwrjerem w szapelri.

Profesor.
U kapelusznika.

Wojciech.
Ma foi — przez kilka lat klepało się biedę. Przyszedł rok 1848 — trzeba znów było wymaszerować.

Stanisław.
Chociaż nie ma zwyczaju trącać się kawą. Zdrowie pana kapitana — niech nam żyją zuchy! (Trąca filiżanką).

Wojciech.
Wylizawszy się z ran — pojechałem do Szwajcarji i znów pracowałem w mojém metje. Szło — ma foi — krucho — ale kraj tani, za czterdzieści su dziennie można żyć, więc wiwotowałem.

Profesor.
Valde bene.

Wojciech.
W r. 1853 trzeba znów było wymaszerować aż do Orient, na wschód — djabeł wié po co i na co. Zaledwiem wsiadł na okręt, rozchorowałem się okropnie, trzeba było wracać na kontynent, udałem się do Paryża i w okropnéj przez parę lat znajdowałem się mizer.

Klimcia (do Stanisława).
Biedny, kochany stryjek!

Wojciech.
Eh bien — poczciwy jeden patron szapelje...

Pan Damazy.
Jakto? Patron szapelje?

Profesor.
Majster kapelusznik.

Wojciech.
Dawny mój kamrat z atelje, spotkawszy mnie, wiedząc, że dobrze znam to metje, wystarał mi się o uwraż, poprotegował i dzięki jemu — miałem dwa domy, to jest uwraż w dwóch domach, jednych z najpierwszych w Paryżu. W jednym liwrujemy (z giestem) żibusy, w drugim cylindry.

Pan Damazy (mimowoli naśladując giest).
Żibusy i cylindry.

Pani Damazowa (krzywiąc się — n. s.)
Cylindry i żibusy.

Wojciech.
Otóż — ma foi — mój état de service, kochani braterstwo!

Profesor (n. s. z uśmiechem).
Oj — jerum, jerum — qualis mutatio rerum! qualis mutatio rerum.

Klimcia (do Stanisława).
Poczciwy stryjek! Tém bardziéj go kocham i szczycę się, że-m jego synowicą.

Stanisław.
Przy takim zuchu szlachetniejc się, pełniéj żyje. (Nagle). Patrzno! co się ze stryjenką stało! (wstają oboje).

Klimcia (żywo).
Czy stryjenka cierpiąca?

Stanisław.
Co — pani?

Pani Damazowa.
Proszę się nie fatygować! (Mruczy). Cylindry! (mdleje).

Pan Damazy.
Pelunieczko — aniołku! Co ci — stokrotko? (N. s.) Przeklęte żibusy! (Wszyscy się krzątają koło niéj, Stanisław ją podnosi).

Pani Damazowa (otwierając oczy).
To z gorąca — dziękuję panie Stanisławie!

Pan Damazy.
Odpocznij chwilkę — serce! (Odprowadzając żonę, z cicha). Tyle pieniędzy, tyle pieniędzy — a to-ś ty radziła...

Pani Damazowa.
Co ci się dzieje — Daziu? Czyś oszalał? — to z twojéj winy. Cztery tysiące i za dwa lata dwanaście. Ach te żibusy! (Odchodzą),

Scena XVII.

Ciż — prócz pana Damazego i pani Damazowéj, po chwili Kajetan.

Profesor.
Bardzo dobrze. O mało co apopleksji nie dostała, (n. s.) ze złości.

Klimcia.
Nigdy nie widziałam stryjenki tak cierpiącéj.

Stanisław.
Okropnie poczerwieniała, na serjo obawiałem się, czy nie apopleksja?

Kajetan (wbiega i podchodzi do Wojciecha).
Prosząc pana kapitana nie gniewać się, że z własnych pieniędzy zapłaciłem dorożkę. Oto bilet do Krakowa — i pańska reszta. Pociąg odchodzi za pół godziny.

Wojciech.
Merci — merci! Antku — bracie!

Profesor (n. s.)
Domyślam się, że chce fugam dare? (Zbliża się do Wojciecha — rozmawiają po cichu).

Kajetan (podchodząc do Stanisława).
Śmiąc cię prosić, poczciwy Stachu, kiedyśmy po dawnemu, żeby panna Klementyna, która mi zawsze odmawiała, zechciała przyjąć dzisiaj przecie tych kilka brzoskwiń i moreli, bacząc mianowicie, że sam zerwałem...

Stanisław.
Wszak przyjmujemy?

Klimcia.
I dziękujemy.

Kajetan.
To ja serdecznie dziękując pannie Klementynie. Soczyste — ręczę. (Rozmawiają we troje).

Profesor (głośniéj do Wojciecha).
Co ci przyszło do głowy?

Wojciech.
To nie kud-tet, to — postanowienie — bracie! Albobym tu robił awanturę po awanturze, albo w łeb sobie palnął.

Profesor.
Wierzaj mi, że wtajemniczywszy się w nasze grobowisko, można stokroć użyteczniéj i zasłużeniéj pracować dla kraju, niż za granicą. Pole tutaj ogromne skutecznéj działalności, chociaż trudne pole.

Wojciech.
Wiem bracie! Tych, co pracują tu pod batem, admiruję i respektuję, ale do téj roli trzeba ludzi zdolnych, instruits i maîtres de soi-même jak ty, bracie! Ja tylko żołnierz i uwrjer i przytém zdepeizowałem się okropnie.

Profesor.
Wierzaj mi, bracie, że przyjść mogą chwile niezadługo, kiedy właśnie potrzeba będzie ludzi jak ty.

Wojciech.
Oby przyszły co najprędzéj! Przymaszeruję choćby z końca świata, a szkapy jeszcze dosiądę uczciwie i szablą gram nieźle...

Profesor.
Zastanów się jeszcze.

Wojciech.
Już się zastanowiłem. (Odwracając się). Dzieciaki kochane! żal mi, że na waszym ślubie nie zostanę.

Klimcia.
Stryjku! dla czego? Nie darmo przykro mi się zrobiło i przeczucie szeptało boleśnie. Przy takiéj radości niespodziane takie zmartwienie!

Wojciech.
Trudno! moja dzieweczko!

Stanisław.
Kapitanie! Zapowiedzie jutro ogłaszają. Przez wzgląd na Klimcię, na swojego ułanka, na moich rodziców — zostań pan na weselisku naszém. Cóż za nagły interes?

Wojciech.
Tęskno mi do bluzy i do warsztatu, a kupon szmę de feru już zapłacony do Krakowa, train odchodzi za pół godziny.

Kajetan (n. s.)
Domyślając się, że po rzeczy pewno jedzie.

Profesor (n. s.)
Odżyłem przy tym starym zuchu. Teraz panna Klementyna odjedzie. Sam zostanę — solissimus. Pra-

wda! mam przecie liczną rodzinę uczniów, co mnie dosyć lubią i książki. Satis!

Wojciech.

Uściskaj odemnie, dzieweczko kochana, dzieciaki Damazego, pożegnaj go i bratowę.

Klimcia.

To stryjek nie zajdzie do nich?

Profesor.

Obawia się widać wzruszenia.

Wojciech.

Antku kochany i panie Kajetanie! (prowadząc ich na bok) Składam w wasze ręce deklaracyę Damazego z prośbą, żebyście dopilnowali sumiennego dopełnienia obligacji.

Profesor.

Bardzo dobrze.

Kajetan.

Zobowiązując się dopilnować, skoro rzecz zbadam panie kapitanie!

Scena XVIII.

Ciż i Kasia (wbiega zadyszana z miotłą w ręku).

Kasia (do Klimci).

Proszę panienki, nie wiem co się pani stało? Rzuciła na mnie imbrykiem, chciała bić, ale jak-em schwyciła miotłę, dała pokój. Podziękowałam za służbę; (całuje w rękę Klimcię). Panienka mnie weźmie ze sobą — prawda?

(Nagle słychać płaczliwy krzyk dziecka za sceną): mama zła! mama szkaradna! (Po chwili klapsy i głos gniewny pani Damazowéj): a ty przeklęty cylindrze, ty żybusie niegodziwy!

Pan Damazy (za sceną).

Pelciu — duszko — uspokój-że się!

Pani Damazowa.

Zejdź mi z oczu, aniołku, kiedym zła; wynoś się, radzę ci.

Profesor.

Bardzo dobrze. Pożegnanie syreny.

Wojciech.

Wszak mnie, Antku, odprowadzisz na koléj? Bądźcie zdrowe, dzieciaki! pisujcie często do mnie. (N. s.) Sakr — serce mi się kraje, mais powiedziałem sobie.

Klimcia (z płaczem).

Gdzież stryjek myśli jechać?

Wojciech.

Świat szeroki, moja dzieweczko! Ma foi — w każdym razie nie do Paryża, bo i na tamtym bruku ciężko się teraz oddycha.

Profesor.

Bardzo dobrze. Chociaż masz tam patrona co cię popiera i dwa domy, jedne z najpierwszych w Paryżu.

(Zasłona spada*).

*) Prawa własności w obec sceny zastrzegają się dla autora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

W sprawie generała **Krukowieckiego** odebraliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Wyczytawszy w Nr. 50 Tygodnika Wielkopolskiego że pan Forster wydaje Pamiętniki oczyszczające pamięć generała Krukowieckiego, przesyłam Szanownemu Panu o nim wzmiankę, w celu, ażebyś, jeżeli ją za dość ważną uznasz, w wydawaném przez siebie czasopiśmie umieścił.

W chwili, kiedy Szanowny pan Forster wydaje Pamiętniki oczyszczające pamięć generała Krukowieckiego, obowiązkiem jest każdego sumiennego Polaka, który owe czasy pamięta, pomódz temu zamiarowi przytaczając okoliczności, które mu są wiadome.

Generał Krukowiecki był to żołnierz wielce waleczny, ale nie oszczędzający przełożonych, ztąd nie był przez nich lubiony, że zaś uraz nie łatwo zapominał, stawiali mu przeszkody, żeby się nad nich nie wyniósł i nad nimi nie pomścił.

Generał Krukowiecki, gdy wybuchła w roku 1830 rewolucja, stał w Rawie; gdy go o niéj doszła wiadomość zgromadził natychmiast wojsko i rzekł: Rewolucja w Warszawie! pójdźmy ją poprzeć. Pod Białołęką przyprawił korpus księcia Szachowskiego o znaczne straty, mógł się więc spodziewać, że po Radziwile zostanie wodzem naczelnym, tymczasem został nim młodszy w stopniu Skrzynecki, którego on nie lubił, a jemu dano gubernatorstwo Warszawy, co go od udziału w wojnie usunęło.

Kiedy mieszkałem w powiecie Sochaczewskim, generał Krukowiecki krótko przed śmiercią przyjechał do mojego sąsiada generała Rychłowskiego, sam z największą boleścią zaczął mówić o niesprawiedliwém go posądzeniu i powiedział: Wy przynajmniéj, moi koledzy, temu nie uwierzycie.

Krążyła o nim powiastka, że raz, będąc w kasie powiatu, gdy go się znajomy obywatel zapytał, co w niéj porabia, odpowiedział: Przyszedłem odebrać pensję za sprzedanie kraju. Płochemu zdaniu temu obywatel uwierzył i wieść o tém rozpuścił, nie będąc w stanie poznać się na ironji tego oświadczenia, które wypłynęło z urazy, jakiéj generał z téj potwarzy doznawał, bo gdyby był pensję pobierał, czyby się był do tego przyznał? Krukowiecki nie zostawił majątku, wieś w któréj mieszkał, była własnością jego żony.

Felix Mikorski.

* * *

W téjże saméj sprawie pisze p. Władysław Mickiewicz do Dziennika Poznańskiego:

Paryż 17 grudnia 1871.

W świéżo wydaném dziele p. Karola Forstera p. n. „Powstanie narodu polskiego 1830—31", rys historyczny poparty papierami generała **Krukowieckiego**, z niemałém zdziwieniem znalazłem (część III, str. 43) list do tegoż generała w języku francuzkim, przypisany mojemu ojcu, list dla generała Krukowieckiego bardzo pochlebny i z tego zapewne powodu przez przyjaciela jego ogłoszony, ale który przez ojca mojego pisanym być nie mógł. Wnoszę, że niewyraźny chyba podpis musiał

Szanownego autora w taki błąd wprowadzić, ale za obowiązek sumienia poczytuję przeciw temu zaprotestować. Na dowód zaś prawdziwości mojego twierdzenia wystarczy co następuje: 1) Ś. p. mój ojciec nigdy w Warszawie nie był i generała Krukowieckiego osobiście nie znał. 2) W marcu 1831 bawił w Rzymie, więc w Krakowie nie był i listów z ulicy Grodzkiéj Nr. 29 wysyłać nie mógł. 3) Nigdy nie miał ani zamężnéj ani niezamężnéj siostry, o jakiéj autor wspomnianego listu wspomina. Niezaprzeczenie więc kto inny list ten pisać musiał.

* * *

Od p. **Karola Forstera** odbiera Dziennik Poznański odpowiedź następującą na list poprzedni:

W dziele, które świeżo ogłosiłem pod tytułem: „Powstanie narodu polskiego w r. 1830“, przyniosłem 68 dokumentów oryginalnych z przekazanych mi papierów generała hrabi Krukowieckiego. — Pomiędzy tymi jeden list francuzki z podpisem: Mickiewicz.

Nie znając wcale własnoręcznego pisma ś. p. Adama Mickiewicza i nie wiedząc nawet, ze on nie miał siostry, wziąłem w dobréj wierze list ten za jego własny, jako tu w dokumentach po generale zachowany. Jest to prosta pomyłka z méj strony, która tylko z nieznajomości pisma słynnego naszego wieszcza pochodzi, a do któréj się szczerze przyznaję teraz, kiedy mnie syn własny ś. p. Adama objaśnia, że ojciec jego siostry nie miał i w żadnych stosunkach z generałem Krukowieckim nie był. Kto zatém mógł być owym Mickiewiczem, autorem owego francuzkiego listu, z papierów dojść nie mogłem. — Za podpisy innych wszystkich dokumentów, podanych w méj książce, honorem ręczyć mogę, bo przez lat 12 przed powstaniem r. 1830, podczas méj służby tak w wojsku jak i przy namiestniku królewskim księciu Zajączku, pisma tych osób często przez moje ręce przechodziły i są mi dokładnie znane.

Berlin, 21 grudnia 1872.

* * *

Kraków, 20 grudnia 1872.

Zanim otworzą wystawę archeologiczną, co ma wkrótce nastąpić, a ma być nader bogatą, — najwybitniejszą stroną życia naszego w Krakowie — są odczyty publiczne, miewane tu dość często w gmachu akademji nauk na korzyść Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz w Muzeum techniczno-przemysłowém. W sali akademickiéj najwięcéj bodaj ściągnął publiczności ks. Zmartwychwstaniec W. Kalinka, którego odczyt „O polityce dworu austrjackiego w sprawie konstytucji 3 maja“ zewszechmiar zasługuje na uwagę, a zapewne wkrótce będzie drukowany w Przeglądzie polskim. Akademik Siemieński odczytał nową swą pracę, ogłoszoną już drukiem w III tomie „Na Dziś“ p. t. „Wizerunek reformatora z XIII wieku.“ Inni mniéj mają słuchaczów, może dla tego, że obierane przez nich przedmioty, zanadto są suche dla większéj części publiczności. W muzeum Dr. Baranieckiego największą uwagę zwracają na siebie odczyty p. A. H. Kirkora. Dotąd było ich cztery, a zawsze publiczność dość licznie się zgromadzała. Nic w tém dziwnego. Mówi nam p. Kirkor o rzeczach nader ciekawych, a zupełnie dla nas nowych. Wspominaliśmy już dawniéj o pierwszym zajmującym odczycie. W następnych p. Kirkor szczególną zwracał uwagę na pieśni gminne ludowe. Przytoczył niektóre z nich, jako mające wybitny charakter mitologiczny i za najdawniejsze ze sławiańskich pieśni uważane. Ciekawe też podał szczegóły o symbolice w pieśniach małoruskich. — Nie sądziliśmy nigdy, ażeby literatura rusińska miała tak dawne zabytki piśmienne drukiem ogłoszone. Dość jest powiedzieć, że Bibija rusińska Skoryny była drugą z kolei ze sławiańskich biblji drukiem ogłoszonych; gdyż czeska pierwsza, a polska zaledwo czwarta z kolei. Zabytki prawodawcze rusińskie sięgają początku wieku XIV, a dyplomatyczne o cały wiek wcześniéj. Z wielką dokładnością opowiedział nam p. Kirkor bibljografję prawniczą, wskazał źródła archeograficzne, a nawet wyliczył archiwa, przechowujące dotąd stare dokumenta. Nie wiedzieliśmy i o tém, że Jezuici znacznie wpłynęli na rozwój piśmiennictwa rusińskiego. Ciekawe opowiada szczegóły p. K. o Jezuitach na Litwie i Rusi, dane zaś statystyczne, które przytacza dla udowodnienia tego co mówi, zupełnie są nieznane. W dalszym ciągu opowiedział dzieje piśmiennictwa białoruskiego i małoruskiego — aż do naszych czasów i wyliczył wszystkich piszących. Odczyty te, o ile wiemy, mają się ukazać w druku. Będzie to książka pożądana, gdyż traktująca o rzeczach tak mało u nas znanych.

* * *

— Wiersz **El...y'ego** p. n. „Wiek XIX“, komentowany w warszawskim Przeglądzie Tygodniowym, wywołał następującą odpowiedź, wybiegłą z pod pióra kobiéty:

„Czyś ty bez jutra — czyś ty bez przyszłości?
Czy się nie przyda na nic twa nauka?
I czy to prawda żeś wiekiem nicości?

Nicość — poeto — niczego nie szuka,
Głodu nie czuje — nie walczy, nie żąda,
Tylko bezwładnie opuści ramiona,
I martwém okiem w ciemności pogląda,
I gdzieś bez wieści — przepada i kona.

A wiek, gdzie walczą — gdzie pracują krwawo,
I gdzie dłoń z dłonią zaplata ogniwa,
Gdzie hasło — naprzód! miljonową wrzawą
Wszystkich co żyją do pracy przyzywa!
Do pracy w imię światła i ludzkości,
Albo do boju z straszną nędzy marą,
Jest owym wiekiem zgrozy i nicości,
Który miłością gardzi i ofiarą?

Czy on przyszłości i czy jutra nie ma,
Gdy ma tak święte cele i pragnienie,
Czy jego wola i siły olbrzyma,
Toż nie najwyższe ducha wywolenie?

(Odezwa).

Do N. N. — Thorn — odesłano bardzo dawno.
X. X. proszę bardzo o odpowiedź.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.